

# WIEŚ TWORZĄCA

Dodatek Literacki do „Powiatu Słupskiego” \* Nr 8/2003 \* ROK I

## MOJE ZADUSZKI



Święto Zmarłych to czas wspomnień i refleksji nad przemijaniem i sensem życia. Stają nam przed oczami postacie Matki, Ojca, babci, dziadka, sąsiadów, znajomych. Błękitna mgiełka smutku, owiewa polskie cmentarze. Te ogromne w miastach i małe, ukryte w lasach czy śródpolne otwarte na słońce. W czas Zaduszek wszystkie rozświetlą migotliwe płomyki zniczy, zapalone troskliwą ręką bli-

skich. Upadną na grób ży i ciche modlitwy, rozniosą się jasnym obłokiem do stóp Pana Wieków.

Moje miejsce wspomnień i spotkań z bliskimi to mały cmentarz wśród pól w Strzelcach Wielkich, pod Częstochową. Tam po trudach życia spoczęli bliscy, najukochańsi. Ilekroć schylam się nad grobem rodziców widzę wysoką postać Matki idącą ze mną dróżką wśród jesiennych pól. Był to czas, kiedy jeszcze na łakach pasty się krowy, snuły dymy z ognisk, a nad całym światem unosił się specyficzny zapach jesieni.

Odпочywając na miedzy pod polną gruszą. Mama mówiła: to pole na "Janowie" będzie twoje, zrobisz, co zechcesz, sprzedasz czy wydzierżawisz. Musisz jakoś dać sobie radę w życiu. Buty zimowe jeszcze niepotrzebne, do zimy daleko, zobacz nad modrakami fruwać "tatarcuski" (tak w Zamościu mówiono na biedronki).

Nie doczekała zimy, gasta powoli jak jesienna zorza. Umierając martwiła się, że jeszcze nie są obsiane wszystkie pola. Czekąca na mój przyjazd z Izbicy. Potem z ulgą westchnęła i odeszła do swego męża, a mojego Ojca. Pochowano ją w dniu 11 listopada 1989 roku. Teraz spoczywają na małym cmentarzu w Strzelcach. Na ich grobie rosną kwiaty sadzone przez siostrę. Moja Matka zachętnie kochała życie, nas i kwiaty. Troska i pamięć o zmarłych to wyraz naszej kultury i wrażliwości. To wiara w sens odrodzenia, zmarłychwstania.

Kocham też inny cmentarz - w nadjeziornej Izbicy. Mały, przytulny, wśród świerków. W czas pogrzebu trumny wpadają w złoto pisaku. Zmarli wstuchani w szum lasu patrzą na drogę i pola, które tak ukochali. Moi kochani, bliscy pracowici sąsiedzi i sąsiadki, współcześni Borynowie. Pracowitością przypominający uparte mrówki.

Idąc wśród pomników czytam: tu spoczywa śp. Władysław Zakręt i zaraz staje mi przed oczyma jego pochylona od pracy postać. Oto, z jakim namaszczeniem bieli wapnem grusze w sadzie, poi konie, które tak kochał. Przeszedł wojenną poniewierkę. Meandry losu sprawiły, że znalazł się w nadjeziornej Izbicy.

Wspominam śp. Stefana Morgasia, który patrząc na zarastające ugory, z żalem mówi: "Pani, polska ziemia płacze, przecież za nią ginęli młodzi ludzie". Widzę szlachetną twarz Jana Lewandowskiego i Jego żonę Mariannę. Tak pięknie dziergała swetry z wełny uprzedzonej na kotowrotku...

Wszyscy, którzy odeszli kochali izbickie pola i łąki. W tę ziemię wsiąkali ich pot. Kiedy więc wszyscy wyjdziemy z uroczego kościółka na cmentarz, niech staną nam przed oczyma ich twarze, oczy i spracowane ręce.

Wieczny odpoczynek racz im dać Panie. Niech na niebieskich

polach zaszumią dla nich kłosa i rozdzwonią się pieśnią skowronki. Najwyższy Pan Wieków przebaczy im winy, o co prosimy jeszcze, żyjący.

Lesie zielony utul ich swym szumem  
Wietrze w noc ciemną ukołysz  
Kiedy ich duchy wzniosą się nad ziemię  
Pozwól Dobry Boże  
Zal po nich ukoić  
i boleść.

Emilia Zimnicka,  
Izbica

## BYĆ KIMŚ, TO ZNACZY, KIM?



W minionym, "ludowym" okresie można było w społeczeństwie się odnaleźć, a nawet czuć się, jakby się było ponad tym społeczeństwem. Także w przypadku literatów wystarczyło siedzieć cicho, to znaczy nie burzyć na czerwoną władzę, opublikować kilka wierszy tu i ówdzie, i przyszłość miało się zapewnioną z funduszy przyznawanych na kulturę.

Jedno jest godne podkreślenia, iż wówczas płacono honorarium za każdy drukowany tekst. Przez to wielu poetów z premedytacją pisało krótkie wiersze, by więcej otrzymać pieniędzy. To się wyraźnie wyczuwało.

"Ludowy" system minął, teraz mamy wolny rynek, tak zwany kapitalistyczny. I niech go szlag trafi, akurat szczególnie ten w polskim wydaniu. W tym sprywatyzowanym systemie nie ma funduszy na kulturę! Dam przykład. Poeta czy literat publikuje swoje teksty w piśmie literackim. Czy dostanie za to honorarium? Nie, nie dostanie! Ba, sam jeszcze doptaci, bo to pismo ledwo utrzymuje się na rynku, gdyż nie jest przez państwo dotowane. Redaktor grzecznie prosi o wsparcie, bo jak nie, to strach pomyśleć, co będzie dalej. I biedny poeta, pełen niepokoju, wysyła 20 złotych, z całym miłosierdziem, wrażliwością i wdzięcznością, bo akurat został przez tę redakcję literacką zauważony.

Wielu poetów pragnęło zmian ustrojowych. Walczyło o nie, nie tylko duchowo, również fizycznie. Znam takich. Ale gdzieś po drodze, to chwilowo zjednoczenie rozsypało się w dzwone kształtki. Miast zawiązać cywilizację, powiało li tylko... skrobanką. Ktoś coś napisał na ścianie, drugi przyszedł i zeszkrobał tę myśl, aforyzm, czy dobry wiersz. Staliśmy się jeszcze bardziej samotnikami. Przez piętnaście lat zestarliśmy się, my poeci z PRL-u, że nie poznajemy się nie tylko na dworcach świata, ale i na zjazdach literackich.

Tamten, miniony system nas rozpieszczał, to fakt. Ten, nowy o nas prawie zapomniął. Doszło do tego, że bez pomocy finansowej z zewnątrz, nawet najbardziej utalentowany pisarz czy poeta może w ogóle nie zaistnieć za życia.

Zygmunt Jan Prusiński,  
Ustka

# NIE PYTA ŻYCIA O SENS

Teresa Opacka z Ustki, to niczym profesorka czy wykładowczyni przedmiotów ścisłych z lat przedwojennych. Takie można odnieść wrażenie po jej wyglądzie zewnętrznym, zachowaniu. Umie słuchać rozważań o poezji innych autorów, co jest dziś wielką sztuką.



Opacka jako autorka dokumentuje swój czas, ale jakby w czasie innych, z którymi się zetknęła w dość humorystycznych sytuacjach. Wyczuwa ten instynkt ironiczny i zbiera owoc w kształcie wiersza. Jedynie mam do niej pretensję o to, że nie wysyła swoich wierszy do prasy satyrycznej. Są przecież o takim charakterze tygodniki czy miesięczniki, które z pewnością opublikowałyby część jej twórczości. To mnie dziwi, że nie korzysta z tej możliwości, bo twórca wcześniej czy później będzie się dusił z powodu nie wyeksponowania swoich racji, słuszności itd.

Byłbym też nieuczciwym i ślepym recenzentem, gdybym nie zauważył w jej wierszach, jak ważna jest dla niej przyroda. W "Sonecie jesiennym" pisze: "Jesień zaś władczo dzwoni mej duszy strunami". W wierszu "Metamorfozy - krajobraz" poetka wyznaje coś szczególnego: "Tam gdzie ścigam motyle, / (...) Nikt spełnionych snów, nie zrywa". Czy znaczy to, że gdyby ludzie postuchali jej, że tylko sny są najpiękniejsze i bezpieczne tam, gdzie jest złot kolorowych motyli - to czy warto te spełnione sny budzić? To niczym grzech śmiertelny dla tych, którzy mają wiarę, wiedzą, co to jest grzech. A grzechem jest to, że przerywamy takie sny. Niech nam służą i wkomponowują się w nasze życie.

W wierszu "Ciekawość" znajduję piękną prośbę: "Szepnij mi wędrowny ptaku, co jest za odległą drogą". To nic pewnie odkrywczego, co teraz powiem, ale poeci woła jednak rozmawiać z przyrodą, aniżeli z ludźmi. I faktycznie, gdyby na całym świecie żyli li tylko poeci, świat fauny i flory zupełnie inaczej by wyglądał. Zatem Pan Bóg powinien dopuścić do życia tylko poetów!

Poetka Opacka donosi w "Rozmowach z Bogiem": "Podobno twa dobroć Boże jaśniej niżli Syriusz świeci. / (...) Widzę strach w dziecięcych oczach. / A czy ty widzisz go, Panie". Drugi wiersz o tym samym tytule, zaczyna tak: "Tajemnic żeś arcydziełem mój Boże nieoczywisty. / Zamknięty, jak cenna perła jest na dnie muszli zamknięta". Kończy: "O, tylekroć niepojęty, tylekroć niepożądany. / Pociągający i wrogi, i w swej wszechmocy ubogi, / Raz peten burz, raz pogodny. / Jedyny Boże mnie godny".

Niesamowita jest to rozmowa. Poetka z honorem kobiecej aktywności nie poddaje się czułym słówkom, jak w modlitwie ułożonym. Ma odwagę wykrzyknąć Stwórcy, że nie o takie życie jej chodzi, by strach w oczach dzieci widzieć.

To tylko niektóre przykłady bardzo moim zdaniem udanej twórczości Opackiej. Zagęszczony jest jej poetycki świat pisany białym wierszem, w którym nie ma rymu i rytmu. Choć broniłbym terminu: rytm. Gdy udany jest biały wiersz, to się go czuje. Daje o sobie znać niczym deszczowa woda spływająca bez przeszkód najpierw rynną, a później wchłaniana przez ziemię. I kiedy wśród poetów spotyka się twórcę o tradycyjnym podejściu do wiersza, to na mnie robi to zawsze wrażenie. Ale pod jednym jeszcze warunkiem - jeśli

jest dobry pomysł i temat.

Żeby być w takim towarzystwie poetów, jak Teresa Opacka, na dodatek być razem z nią w almanachu "Wiejscy poeci", to dla mnie jest zaszczytem. I nie ma w tym żadnej kokieterii.

Zygmunt Jan Prusiński,  
Ustka

(Omówienie na podstawie almanachu "Wiejscy poeci",  
Starostwo Powiatowe w Słupsku, 2002.)

## TRZY MATKI



Wrzesień, nitki babiego lata snują się w powietrzu. Poobiednia cisza. Gdzieś z daleka słychać nawoływania. Ktoś do kogoś coś wykrzykuje. Jabłonie uginają się pod ciężarem owoców. Są tylko dwie, ale wystarczy owoców na długo. Młoda kobieta czuje, że nadchodzi dla niej czas rozwiązania. Będzie rodzić swoje pierwsze dziecko. Dręczy ją niepewność, boi się nowej sytuacji. Nie wie, jak to będzie. Nie ma nikogo bliskiego, zaufanego, z kim mogłaby porozmawiać.

### Ponad pół wieku temu

Zaraz po wojnie należało "zaludniać" Ziemię Odzyskane nowymi obywatelami. Jakoś żadna kobieta wtedy nie umarła przy porodzie. Kiedy bóle zaczęły się nasilać, posyłano po kobietę, która niejedno dziecko we wsi "przyjęła" na świat. W tym przypadku, który chcę opowiedzieć, niewiele mogła pomóc. W okolicy był lekarz niemiecki, mieszkał daleko w lesie. Powiadomiony, rano bardzo śpieszył się do cierpiącej, ledwo żywej kobiety. Szedł "na skrót" przez łąki, żeby było prędzej. Nie przewidział, że po ostatnich ulewach rowy są pełne wody, wszędzie jest grząsko, pełno błota, sterczą wysokie, nieskoszone trawy.

Nogi całe miał przemoczone, buty nadawały się tylko do wyrzucenia, kiedy dotarł wreszcie na miejsce. Dziecko urodziło się jednak ledwo żywe. Okręcona pepowina wokół szyjki przedłużała poród, uniemożliwiła oddech niemowlęciu. Na szczęście przeżyło. Mała dziewczynka ważyła zaledwie trzy kilogramy. Młodzi małżonkowie mieli stare upragnione dziecko, ale - w domu będzie. Na domiar złego matka straciła pokarm. Dziecko płakało, było głodne.

Jak dobry anioł zjawił się sąsiad. Zainteresował się sytuacją, obiecał pomóc. Jako jeden z nielicznych w okolicy miał krowę. To mogło oznaczać, że będzie mleko dla matej. Mieszkał trzy kilometry dalej, ale to było mleko istotne. Ojciec dziecka, mimo ciężkiej pracy na wydmach, nad brzegiem morza, mimo zmęczenia, co wieczór chodził po litr mleka dla swojej córeczki. Padał deszcz, była stłota, śnieżycą, nogi zaczepiały o korzenie, on szedł. W rękach instynktownie trzymał mocno kaneczkę. Mała nie, była już głodna.

W pobliżu wsi stacjonowało wojsko polskie. Żołnierze jak tylko dowiedzieli się o matym dziecku, też starali się jakoś pomóc. Przynieśli stare prześcieradła na pieluchy, odsypali ze swoich porcji trochę cukru. Dostarczali szare mydło wojskowe. Z wiosną w obórze coraz raźniej zaczęła pobekiwć koza. Skończyła się wędrownka. Było już mleko własne.

### Minęło dziesięćnaście lat.

Z tamtej matej dziewczynki wyrosła duża kobieta. Pracuje "na roli", doi krowy, obrządza inwentarz, prowadzi niewielkie, przydomowe gospodarstwo. Jej pierwsze dziecko jeszcze nie umie samo chodzić, dopiero "raczkuje" po podłodze. Czepia się jej kolan, unosi rączki do góry prosząc, by je wziąć na ręce, ponosić. Ale coraz trudniej jest jej dźwigać małego bobasa, który waży dość sporo. Lada dzień przyjdzie termin następnego porodu. Kobięcie jest ciężko po całodziennym krzątaniu wokół gospodarstwa, po wieczornym dojeniu krow. Chciałaby się położyć, odpocząć. Ale jeszcze trzeba wykapać synka, nakarmić, zrobić przepierkę. Kiedy się już wreszcie położyła, dał o sobie znać ostry, przeszywający ból. - Oho! - pomyślała. - Zaczęło się! W szpitalu w Słupsku przyszedł na świat drugi syn. Był maj 1965 roku. Wiosna na całej-

go. Kwiaty pachniały, zielone warkocze brzoź powiewały na wie-  
trze. Noce wiosenne burze przewalały się nad domem. Dwie matki  
głównie, jedna jasna z włoskami jak len, druga - ciemna, były bez-  
pieczne. Jednakowo kochane i drogie. Mąż systematycznie, co mie-  
siąc przynosił "wypłatę". Pracował w pobliskim PGR-ze. Orał, upraw-  
iał taki pod zasiew. Pracowały wówczas pełną parą suszarnie traw.  
Trawy nie marnowały się tak jak dzisiaj. Mąż pobory miał wysokie,  
pracował na akord. To nie, że nie miał zbyt wiele czasu dla domu,  
dla rodziny. Musiał doglądać też gospodarstwa, w którym było co-  
raz dostatniej. Wreszcie można było kupić pralkę "Frania". Wodę  
trzeba było dźwigać ze studni i grzać na kuchni węglowej w kocioł-  
ku. Zdarzało się, że linka nie wytrzymała ciężaru zmarzniętego  
"na kość" (zima!) prania i wszystkie ładowało na ziemi. Wyprało się  
jeszcze raz. Zamiast linki był już drut podparty solidną tyczką.

Dzieci, dom, obora, pole - codzienny kierał. Ogród z warzy-  
wami, w którym nie było za wiele kwiatów, bo... nie było na to  
czasu. Ale był czas na... noce marzenia. To jedno, co miało się za  
darmo i czego nikt nie zabrał.

### I teraz, po kolejnych latach,

jest trzecia matka. Młoda, trochę przestraszona, trochę za-  
niepokojona o swój los, o los swego przyszłego dziecka. Mała, uroczą  
wiosienką u stóp świętej góry "Rowokoł". Gorący sierpień,  
powietrze przesiąknięte aromatem ziół, kwiatów, pachnie dojrzałe  
zboże, czerwienią się jarzębiny. Młoda kobieta stąpa po tym let-  
nim dywanie ostrożnie, bo nosi w sobie to, co dla niej jest i zawsze  
będzie najdroższe - własne dziecko. Lada dzień przyjdzie ono na  
świat. Razem ze swym mężem czeka narodzin syna. Syna, bo wie,  
że to na pewno będzie chłopiec. Przygotowany jest już pokój na  
przyjęcie malucha. W kąciaku stoi łóżeczko z piękną pościelą, w  
szafce czekają kolorowe ubranka, przeróżne kosmetyki dziecięce,  
paczki pampersów. Czekają tylko na "sygnał", że mały Jaś (imię  
też już wybrane) chce być na świecie.

Jaś urodził się w szpitalu w Ustce. Młoda mama jest szczęśli-  
wa, uśmiechnięta, mimo skomplikowanego operacyjnego porodu.  
Tata trochę jest zażenowany, przejęty nową rolą. Babcię nie kryją  
wzruszenia. Po kilku dniach Jaś i mama są już w domu. Przybył  
nowy mieszkaniec wioski, członek rodziny. Ale przede wszystkim  
rodzicom urodziło się dziecko. Mama obłożona fachową lekturą na  
temat wychowywania niemowlęcia, dobrze sobie radzi w nowej roli.  
Mały karmiony jest piersią. Dostaje ją, kiedy tylko ma na to ochotę.  
Śpi i rośnie jak "na drożdżach". Rodzice są bardzo szczęśliwi,  
zapatrzeni w swoją małą pociechę. Zapominają o troskach dnia  
codziennego. Nie myślą jeszcze, jak potoczą się losy ich dziecka?  
Czy jego tata będzie miał pracę? Jaki dostatek zapanuje w domu?  
\*\*\*

Obecnie na pomorskiej wsi zachodzą duże zmiany, które nie  
zawsze następują optymistycznie. Małe gospodarstwa przestają ist-  
nieć, nie słychać już porykiwania bydła w oborze. Ciągniki i ma-  
szyny zastępyły w garażach, stodółkach, jak gdyby czekały na sygnał,  
że mają znowu ruszyć na pola. Czy otrzymają taki sygnał? Ludzie  
uczą się innego życia. Ciągłe muszą się przekwalifikowywać, co  
jakiś czas szukać nowego zajęcia. Nie wszyscy potrafią odnaleźć  
się w nowych warunkach.

Henryka Jurałowicz  
Człuchy

## SUKCES SŁUPSKA I POWIATU



Cieszę się z sukcesu moich kolegów, pisarzy  
ziemi słupskiej z kręgu Związku Literatów  
Polskich. Jestem pod dużym wrażeniem, bo  
to olbrzymie wyróżnienie być nominowanym  
do nagrody Fundacji im. Kościelskich.

Mirosław Kościelniński napisał w "Dzienniku  
Bałtyckim" z 12 września br.: "Bartosz Mu-  
szyński i Daniel Odija otrzymali nominację do  
prestiżowej Nagrody Fundacji im. Kościelskich.

Z całej Polski wybrano dziewięć osób. Są wśród nich dwaj młodzi  
artyści, literaci z Pomorza. Odija, który związany jest ze Słup-  
skiem i Muszyński, bardziej związany z Ustką. - To powód do

radości, nagroda ta zwana jest polskim Noblem, dla ludzi przed  
40-tką - mówi Bartosz Muszyński, poeta. - To, że jesteśmy wśród  
nominowanych znaczy, że jesteśmy postrzegani jako literaci cieka-  
wi i rojujący nadzieję, jeśli chodzi o polską literaturę, a to, co  
tworzymy jest na wysokim poziomie".

Daniel Odija także nie ukrywa swego zadowolenia. - "Zostali-  
śmy zauważeni - powiedział dziennikarzowi. - Ta nominacja jest  
niejako przepustką do popularności. Stwarza na nią szansę."

Obaj wyróżnieni literaci mają po 29 lat. Muszyński debiuto-  
wał w 1994 roku. Teraz pracuje nad powieścią, która ukazać ma się  
wiosną przyszłego roku. Odija rozgłos przyniosła powieść "Ullica"  
wydana w 2001 roku, a jeszcze większą popularność zapewniła  
druga powieść "Tartak", wydana w tym roku.

Mirosław Kościelniński przypomniał także o historii Nagrody:  
"Nagroda im. Kościelskich przyznawana jest od 1962 roku mło-  
dym, obiecującym, zdolnym twórcom polskim. Przyznana została  
przez ten czas 120 laureatom. Wśród nich byli: Sławomir Mrozek,  
Zbigniew Herbert, Zygmunt Kubiak, Gustaw Herling-Grudziński,  
Marcin Świetlicki, Olga Tokarczuk".

Znaleźć się w takim doborowym towarzystwie? To dodaje więk-  
szej siły do pracy twórczej i animuszu. Pewne rzeczy są chronione,  
tak jak ta ważna nagroda. Zjemy w rozpędzie komercyjnych przy-  
stawek, narzuconych z Zachodu. A przecież mamy swoje doskonałe  
tradycje, które trzeba zdobić kryształami i szlachetnymi kamienia-  
mi. Kultura, a w niej literatura jest wyzwaniem dla tych tradycji.

Danielowi Odiji i Bartoszewi Muszyńskiemu gratuluję w imie-  
niu grupy pod nazwą "Wtorkowe Spotkania Literackie" działającej  
przy słupskim starostwie powiatowym. Tak dalej.

Zygmunt Jan Prusiński,  
Ustka

### Jan Wanago, Wrześnica



### Na Dzień Nauczyciela

Bylibyśmy głupi i to dużo - wiele  
Gdyby nie pedagodzy, gdyby nie nauczyciele.  
Łatwiej jest człowieka na ten świat posadzić  
Niżli go za rączkę do świata wprowadzić.  
Tego wysoko cenię, on u mnie się liczy,  
Co dolewa oleju do ludzkiej mózgowicy.  
Ponoć to przekleństwo uczyć obce dzieci,  
A czyż nie zbrodnia gasić światło, co w kaganku świeci.

Niechaj osądzi, jak kto chce, ale dla mnie ten jest głupi,  
Kto uważa, że za dużo wie, natomiast o to mądrości znak,  
Kto twierdzi, że mu stale, zawsze wiedzy brak.

Od ludzi szacunek oraz poważanie,  
Bo i tak: Panie Szanowny, Miłe Panie,  
A wójt czy burmistrz jako władza ta  
Kwiat plus koperta, bo i tak trza.  
A co dzieci dla swego Pana - Pani  
Otóż najczęściej się zdarza:  
Nieodrobione lekcje, brak elementarza.  
Gdyby nie oświata - nie znalibyśmy świata.  
Żeby nie tamta dwójka, nie dwie i nie trzy  
Dzisiaj, czym, no, czym bylibyśmy my?  
Nie wiem czy przyznacie rację, czy mi uwierzycie,  
Ale najlepsza szkoła - to jest ludzkie życie,  
A szczególnie te momenty, gdzie człowiek płaci albo traci,  
Żeby nie kaganek, co rozjaśnia mroki  
Nie byłby nasz horyzont tak szeroki.  
Woda życia, promień światła i iskra miłości  
Niech wśród nas wszędzie i na zawsze gości.  
Najpewniejszy sejf nad wszystkimi sejfami  
To, co jest w głowie pomiędzy szarymi komórkami.  
Złodziej nie ukradnie, woda nie zabierze i ogień nie spali  
To wszystko coście w szkole kiedyś dla nas dali,  
Tych parę słów wiersza w dowód Waszego uznania,  
Nie dziękujecie za to, niech Was bardziej skłania,  
Kształtować przyszłe umysły, budować charaktery,  
A jak potrzeba dwójka - nie żałować cztery.  
Nie byłoby tych fraszek, bajek i sonetów,  
Gdybym nie chodził na kurs alfabetów.  
Na tym Was żegnam, może znów odszukam,  
A jeśli wrócę znów w serce zapukam.

Katarzyna Skwierz, Budowo



### Budowo - moja wieś

Budowo - moja wieś  
Taka nietypowa  
Mała - i wielka  
Jest bardzo piękna.

Ludzie są bliscy mojemu sercu  
Moi mieszkańcy

Ci wiejszy ludzie.

Rankiem, gdy wstaje  
Widzę rolnika  
Co orze pole  
I pasie krowy.  
Ta jego praca  
Jest wiele warta.

Widzę też ludzi  
Biednych, bezdomnych  
I bezrobotnych  
Stojących pod sklepem  
Pijących piwo  
I tanie betty.

Widzę też dzieci  
Które wracają  
Ze szkoły  
Niosąc ciężkie  
Tornistry pełne wiedzy  
I szkolnej mądrości.

Widzę proboszcza  
W swojej sutannie  
Z kielichem w dłoni  
- Śpieszy na mszę.

Stoją też ludzie  
- Tam na przystanku  
Gdy jedzie autobus  
I spieszą do pracy.

Widzę sąsiadkę  
Gdy idzie swe swym pieskiem  
Na długi spacer  
I niesie zakupy.

Widzę też siebie  
W tej mojej wiosce  
Pachnącej sianem  
I świeżym chlebem  
Pełnej zieleni  
I woni kwiatów  
Gdy życie się budzi tą wczesną wiosną.

Latem, gdy żniwa  
I pola się złocą.  
Kombajny - bizona  
Jak wielkie "biedronki"  
Suną po polach.  
To ciężka praca...

Kocham swą wioskę  
- Moje Budowo -  
I okolice.  
Tu mój początek  
Tu mieszkam od dziecka.

Żyjemy w niej wszyscy  
Jak wielka rodzina.  
To moja wioska - moje Budowo  
To moje życie  
Moja miejscowość.

### Kłaniam się

Kłaniam się Tobie pszeniczny chlebie,  
Jakieś by było życie bez Ciebie.  
Chociażby manna leciała z nieba  
Ja zawsze wolę kawałek chleba.

Kłaniam się Tobie ziarnku pszenicy  
Które to siejąc nikt nie policzy.  
Kłaniam się Tobie w zielonym łanie  
Bo co się stanie, gdy Cię nie stanie.

Kłaniam się Tobie w złocistym kłosie  
W elewatorze na wielkim stosie.  
Kłaniam się Tobie w mące i chlebie  
Ciężkie by było życie bez Ciebie.

### Gościnnie na łamach „Wsi Tworzącej”

## WŁADYSŁAW PANEK

Napisał do nas aż z Matyldowa w woj. mazowieckim. Bardzo spodobała mu się nasza wkładka "Wieś Tworząca". Życzę nam, aby rozrosła się co najmniej do dziesięciu stron. Bo trzeba publikować wiersze wiejskich poetów! On sam pisaniem wierszy zajmuje się już ponad pół wieku. W 2000 roku minęło 50-lecie jego pracy twórczej. W czasie tym napisał tysiące wierszy, które dotąd udało mu się zebrać w trzynastu tomikach. Opisuje w nich swoją rodzinną wieś, swoją ziemię sochaczewską. Pokochał kulturę i wiernie jej służy! Jeszcze nie tak dawno prowadził kilkuhektarowe gospodarstwo rolne. Obecnie jest już na emeryturze rolniczej i prawie cały swój wolny czas poświęca pisaniu. Z załączonych do bardzo długiego i miłego pod adresem "Wsi Tworzącej" listu, wybraliśmy wiersz pt. "Moje Mazowsze piękne zielone" (2)

### Moje Mazowsze piękne zielone

Moje Mazowsze jest całe w zieleni tonące  
I zimą i latem i wiosną  
Tu do mnie uśmiecha się słońce  
A w polach złote zboża tu rosną.

Tu pole pachnie mięta  
I macierzanką i pszenicznym łanem  
Ja kocham tę krainę swoją zieloną i uśmiechniętą  
Bo tu złote słońeczko mi się śmieje nad ranem.

Tu zielenią się łąki  
Całe w kwiatach stojące  
Tu najpiękniej śpiewają skowronki  
Tu do mnie na niebie uśmiecha się słońce.

Są tu zielone gaje  
I polne strumyki  
Może gdzieś piękniejsze są kraje  
I co dzień tu słucham tej polnej muzyki.

Pokochałem mazowieckie polne te niwy  
Pokochałem te strugi i rzeki  
Tu na Mazowszu jestem szczęśliwy  
I z tej pięknej krainy w świat nie pojadę daleki.

### Gościnnie na łamach „Wsi Tworzącej”

## JAN KULASZA

Ma 67 lat i pochodzi z zamojskiej wioski, z której jako 17-letni chłopak wyjechał przed pięćdziesięciu laty do Strzelec Krajeńskich. Tutaj ożenił się i tutaj mieszka od 41 lat wraz z żoną. Ma ukończonych tylko siedem klas szkoły podstawowej i rok gimnazjum w Krakowie. Jego pasja poetycka rozpoczęła się w 1952 roku. Wówczas to jako uczeń gimnazjum, napisał dwa wiersze do szkolnej kroniki, która miała ukazać się drukiem. Tak się jednak nigdy nie stało, bo w sierpniu 1952 roku jego szkołę zlikwidowano. Pisał do szuflady. W latach 1965-1970 miał już ponad 120 wierszy. W 1966 r. na 1000-lecie chrztu Polski dał kilka swoich wierszy, ale po kilku miesiącach zwrócono mu wszystkie. Potem okazało się, że jeden został bez jego wiedzy wykorzystany i w dodatku stał się przedmiotem plagiatu. Na znak protestu zeszyt z wierszami wrzucił do ognia. W 1975 roku wziął udział w konkursie jednego wiersza, ale nie odniósł sukcesu. Na nowo poezją zajął się dopiero w 1990 roku, zaczął też korespondować z gazetami chłopskimi. W "Gromadzie Rolnik Polski" zamieścił 94 artykułów, w "Chłopskiej Drodze" - dwa, w "Zielonym Sztandarze" - 22 artykuły. Ostatnio wiersze swoje i artykuły drukuje w "Gazecie Wrocławskiej". Przygotowuje do druku tomik swoich wierszy, który ma się ukazać przy wsparciu finansowym Urzędu Miasta i Gminy. Z tekstów, które przysłał do "Wsi Tworzącej" wybraliśmy wiersz pt.: "Kłaniam się".(2)

"Wieś Tworząca" - Dodatek Literacki do "Powiatu Słupskiego".  
Redaguje: Grupa Wtorkowe Spotkania Literackie w składzie:  
Zbigniew Babiarz-Zych (przewodniczący), Henryka Jurałowicz (Człuchy), Sylwia Mackus (Ustka), Irena Peszkin (Mielno k. Koszalina), Przemysław Gac (Słupsk), Grażyna Pokuć (Darzyno), Zygmunt Jan Prusiński (Ustka), Terese Opacka (Ustka), Jan Wanago (Wrześnica), Emilia Zimnicka (Izbica). Adres redakcji: Starostwo Powiatowe, 76-200 Słupsk, ul. Szarych Szeregów 14, Wydział Rozwoju, Promocji Powiatu i Zdrowia, tel. (059) 842-54-17, www.powiat.slupsk.pl